

TEATR

„Kiedy byłem we Włochach...”

Teatr nasz włączył się w spirale ruchu. My jeździmy w świat, świat przyjeżdża do nas. Ostatnio dowiedziałem się z prasy popołudniowej, że w warszawskim Teatrze Dramatycznym reżyseruje sędziwy gość z Rzymu, Alessandro Fersen, który odrzucił zaproszenie Jean Louis Barraulta, ale nie mógł się oprzeć czarowi Gustawa Holoubka.

Odnoszę chwilami wrażenie, że oszołomieni wielkością podobnych kontaktów, zapominamy o działaniach drobnych. A przecież i z nich rodzi się teatr. Pisze mi oto korespondent z Bochni:

„Kiedy byłem ostatnio we Włochach poznałem tam pewnego reżolutnego staruszka. Z właściwą dla swego wieku energią eksperymentował on w miejscowym kółku teatralnym. Teatr kochał staruszek od dziecka, ze wzruszeniem pokazywał listy od Heleny Modrzejewskiej, adresowane do jego rodziców, w których artystka przepowiadała staruszkowi wielką przyszłość, wiążąc to z faktem, że urodził się w Bochni, czyli tam, gdzie i ona urodziła się ongiś dla sceny. Dowiedziawszy się, że i ja z Bochni pochodzę, staruszek — choć tak zadamowiony we Włochach — wiele mówił o swojej tęsknocie do polonin i leśnych wykrotów, po których biegał dzieckiem, Pomyslałem sobie: „W

Bochni jestem mocny, znam kogo trzeba, mnie znają, a teatr też Kocham od dziecka... Zaprosimy staruszkę na nasze poloniny, niech i u nas poeksperymentuje!”

Przyjechał. I tu wyłoniły się pewne wątpliwości. Bo jeśli człowiek aż z Włoch przyjechał do Bochni, czy wolno marnotrawić taką okazję, by pracował on w naszych (skądinąd bardzo ambitnych) zespołach amatorskich? Szczęściem, Dyrektor miejscowego Teatru, człowiek światły, Europejczyk, okazał zrozumienie dla sytuacji. A przeważył fakt, że staruszek chciał wystawić własną sztukę o diabelkach, zaś dyrektora od dawna złościły sukcesy, jakie w pobliskim Krakowie odniósł pan Wajda, reżyserując tam sztukę pt. „Biesy” (z rosyjskiego). Temat sztuki staruszką był zresztą szerszy. Dużo podróżował w swoim długim życiu i co gdzie o diabelkach zastyszał, to notował w pamięci. Teraz to wszystko odtworzył i publiczność naszej Bochni mogła dowiedzieć się, jakie to bywają diabełki w różnych stronach świata i jakie śmieszne psikusy platają ludziom. Ze zaś staruszek opuścił Bochnię jako dziecko i nie zdążył sobie zanotować żadnej tutejszej opowieści o diablach, ja sam taką opowieść do sztuki mu dopisałem, wprowadzając tak bardzo charakterystyczną dla naszego pejzażu postać Nędzy (posiłkowałem się w mej pracy starą klechdą ludową pt. „Nędza z Bidą Bochnią idą”). Obok pozbieranych z całego świata diablów i tej naszej własnej Nędzy występowały w sztuce staruszką hiszpańskie aniołki, śmierć meksykańska i czuwający nad całością, mądry Jehowa. Tę ostatnią zresztą postać nasz Dyrektor, który jest nie tylko Europejczykiem, ale i materialistą dialektycznym, kazał przemianować na Lektora (?). Sztuczka przyniosła zasłużony sukces staruszkowi, teatrowi, mnie i Dyrektorowi. A teraz jedziemy do Ursusa, bo we Włochach teatru profesjonalnego nie ma, ale staruszek obiecał, że Ursus zatatwi. Zabieramy ze sobą recenzenta z naszej gazetki, bo on tak milutko o nas zaw sze pisze.

Wasz korespondent”

No i proszę! Tu Warszawa, szeroki świat, Alessandro Fersen, a tam malutka Bochnia. I tu teatr i tam teatr. Piękna jest ta wielość w jedności, czy też może raczej jedność w wielości, czy też może raczej... sam już nie wiem, jak to diabelstwo nazwać.

WITOLD FILLER